

# Pełne poparcie dla Katarzyny Bratkowskiej

Tuż przed świętami współautorka "Dużej książki o aborcji" [1] Katarzyna Bratkowska oświadczyła, że ma zamiar "dokonać aborcji w Wigilię". Dlaczego akurat w Wigilię? "Żeby było weselej."

Katarzynie Bratkowskiej nie chodziło bynajmniej o to, żeby było weselej, ale żeby sprowokować debatę o prawie Polek do przerwania niepożądanego ciąży, bo po ostatnich publicznych głosach na ten temat z kręgów przeciwników aborcji wygląda na to, że nawet tzw. ustawa antyaborcyjna będąca de facto **antykobiecym** kompromisem między politykami a Kościołem to za mało.

Katarzyna Bratkowska tłumaczy tym, którzy tego nie zrozumieli, że stwierdzenie "żeby było weselej" było sarkazmem. Bo było. Bo tak naprawdę sytuacja kobiet w Polsce nie jest wesoła, a wręcz przeciwnie, jest dramatyczna: legalnie (w ramach obowiązującego prawa antyaborcyjnego) przerywa ciążę ok. 800 kobiet rocznie. Nielegalnie ok. 100 do 150 tysięcy [2].

A więc państwo polskie w majestacie prawa rok w rok stawia 100 do 150 tysięcy kobiet wobec dramatu konieczności przerwania ciąży w warunkach tak czy tak nielegalnych. **To** jest dramat. Nie sam fakt dokonania aborcji jest dramatem, co wmawia się od dwóch dekad kobietom, a fakt, że kobiety w środku Europy w tzw. cywilizowanym kraju zmuszane są do szukania nielegalnych sposobów na usunięcie ciąży w warunkach skrajnego emocjonalnego dyskomfortu: "Najbardziej niebezpieczne wstrzykują sobie Domestos, bogatsze wyjeżdżają na zabieg do Niemiec."

To jest skandal nad skandale, a nie oświadczenie Katarzyny Bratkowskiej, że dokona aborcji w Wigilię. Choć, owszem, dobrze się stało, że oświadczyła, bo najwyższy czas skończyć z tym skandalem i dać kobietom pełne prawo do decyzji w poczuciu komfortu psychicznego i fizycznego o tym, czy chcą czy nie chcą zostać matkami.

Tak jak się to odbywa w cywilizowanych krajach. Np. w Szwajcarii: kobieta omawia to ze swoim lekarzem (nawiasem: coraz częściej jest to lekarka, bo już ok. 60% ginekologów to kobiety), jeśli chce przerwać ciążę, dostaje skierowanie do psychologa (psycholożki, jeśli życzy sobie rozmawiać o tym z inną kobietą).

Rozmowa z psychologiem to nie jakaś "komisja" zatwierdzająca odgórnie jej decyzję, a pomoc psychologiczna, żeby kobieta nie podjęła tej jakże ważnej decyzji życiowej pod presją kogoś z zewnątrz, partnera, rodziny, środowiska... Konsultacja ma na celu wsparcie kobiety w jej decyzji na **tak** lub **nie**, bo ważne jest, żeby to była **jej** decyzja. Żeby nie miała problemów psychicznych, jeśli podejmie decyzję wbrew sobie. I tyle.

Potem odbywa się zabieg przerwania ciąży w warunkach, jakie oferuje współczesna medycyna, czyli jak najlepszych stosownie do tego, co trzeba zrobić. Czyli jak każdy inny medyczny zabieg. Zabieg przerwania ciąży jest stosunkowo nieskomplikowanym zabiegiem i najczęściej nie ma z tym żadnych medycznych problemów. Koszty ponosi ubezpieczenie zdrowotne.

Najczęściej kobieta nie ma z tym też żadnych psychicznych problemów, ponieważ nikt jej nie wmawia, że jest to "tak czy tak **ZŁO**". Bo nie jest! Wręcz przeciwnie. Niewątpliwym osiągnięciem medycyny jest możliwość dokonania aborcji w przypadku niechcianej ciąży bez większego zdrowotnego ryzyka, co przez wieki nie było możliwe. I tak właśnie powinno być. Jeśli już rozpatrujemy sprawę w kategoriach zła i dobra, to to jest **DOBRO**. Wmawianie kobietom, Polkom, że jest inaczej, obciążanie ich sumienia, odbieranie im poczucia komfortu w przypadku kardynalnej życiowo decyzji jest faktycznym skandalem.

A teraz wróćmy do tej "nieszczęsnej" Wigilii. Świat chrześcijański tradycyjnie odbywa święta Bożego Narodzenia, czyli astronomiczne zimowe przesilenie, z wielką pompą. W niektórych regionach, np. w Polsce, święta te zaczynają się tzw. Wigilią, czyli Gwiazdką, czyli zasiadaniem do kolacji z chwilą pojawienia się na niebie pierwszej

gwiazdy "na pamiątkę" gwiazdy prowadzącej "Trzech Króli" zmierzających na "narodzenie mesjasza" do "stajenki".

No, i pięknie. Sama, choć do wierzących nie należę, biorę w tym do pewnego stopnia udział, bo lubię choinkę, światełka, aniołki, zewsząd płynące kolędy i w ogóle cały ten zabawowy nastrój ogólnego weselenia się. Ale rozróżniam co jest naprawdę a co na niby. Naprawdę są biegające po mieście święte Mikołaje nakręcające bożonarodzeniowy biznes. Na niby to, że jest w tym coś świętego. Na niby są narodziny Jezusa w stajence. Na niby aniołki i diabełki. Na niby niepokalane poczęcie i na niby dziewictwo "Maryji".

Naprawdę jest fakt, że zdarzają się niepożądane ciąży - w Polsce w ilości znacznie przekraczającej wpadki przy zastosowaniu środków antykoncepcyjnych, które, jak wiadomo, nigdy nie dają stuprocentowej pewności - bo w Polsce wiele kobiet zalicza wpadki, ponieważ żadnych środków zapobiegawczych ciąży nie stosuje.

Choć jest to w czasach Internetu, komórek i AIDS trudne do wyobrażenia, w Polsce nadal nie ma kultury edukacji seksualnej dzieci oraz powszechnego stosowania środków zapobiegających ciąży (i chorobie) wśród dorosłych. Za to tym większa jest wiara w dzieworództwo, aniołki, diabły i ogólniej "ZŁO". Tymczasem "ZŁO", "stajenkę", "Trzech Króli" (z tą tradycyjnie nieprawidłową pisownią) i "Maryję" (z tym jej "j" w środku) powinno się ujmować w cudzysłów.

Oburzenie na oświadczenie Katarzyny Bratkowskiej wzięło się dodatkowo stąd, że dokonanie aborcji miało się odbyć w Wigilię, najbardziej święte święta a nie stąd, że 100 do 150 tysięcy kobiet (o ile nie jest to cyfra zaniżona) zostawia się samych sobie zmuszając je do podjęcia dramatycznego kroku przerwania ciąży we własnym zakresie w opozycji do polskiego prawa. Że kryminalizuje się coś, co powinno być prawnie uregulowane na korzyść kobiet i ich psychicznego i fizycznego zdrowia.

Nawet prof. Jan Hartman (niewierzący Żyd), poczuł się w swoich uczuciach poruszony - jak powiedział w programie Tomasza Lisa (30.12.13) - bo chodziło o Wigilię. Tak głęboko tkwi w świadomości ludzi świętość tego święta. A (ateistka) prof. Joanna Senyszyn wręcz oświadczyła, że Katarzyna Bratkowska szaszkodziła sprawie liberalizacji prawa aborcyjnego.

Oczywiście posłanka Beata Kempa poczuła się dotknięta do żywego. Ona, opowiadająca się za, jak podkreślała w tym samym programie, "cywilizacją życia" a nie "cywilizacją śmierci". A więc przyjrzyjmy się bliżej tej "cywilizacji życia" w świątecznym wydaniu.

Na Wigilię cała Polska je tradycyjnie karpia. Karp jest stworzeniem żywym. Nawet jeśli ludzie jedzą zwierzęta, powinni traktować istoty żywe nie przysparzając im dodatkowych cierpień za ich życia. Tymczasem karpie, żywe ryby, czujące ból i strach, traktuje się jak martwy towar, masowo się je przechowuje w minimalnej ilości wody, przerzuca łopatami, transportuje w strasznych warunkach serwując im na okoliczność naszych radosnych świąt piekło na ziemi.

Oczywiście posłanka Kempa powie, że zarodek to jest życie ludzkie, a ryba to *tylko* ryba. Ale zarodek, embrion, usuwa się tak czy tak przed rozpoczęciem organogenezy lub u samych jej początków, zanim rozwinię się mózg i układ nerwowy (mówię o sytuacji legalnej). Natomiast ryba to dorosłe żywe stworzenie z rozwiniętym rybem mózgiem i odczuwającym cierpienie układem nerwowym. Inne zwierzęta zabijane na święta świąt także. A ssaki bardziej niż ryby. Wiem, wiem, to dopiero jest prowokacja! Ujęcie się w tym momencie za zwierzętami. Ale chodzi o wyważenie, co jest cywilizacją życia a co nie jest, a nie o niejedzenie mięsa!

Otóż tak jak jajko nie jest kurą tak ludzki zarodek nie jest człowiekiem. Choć owszem, jajko jest potencjalną kurą a ludzki zarodek jest potencjalnym człowiekiem. O ile jajko pozwoli się rozwinąć aż do powstania kurczęcia. O ile zarodkowi pozwoli się rozwinąć aż do momentu, gdy będzie w stanie żyć poza ustrojem matki. O tym, czy kobieta chce dziecka, powinna decydować ona sama. Bo ona wie to najlepiej. Ewentualnie razem z ojcem dziecka. Ale

tylko ewentualnie, bo ojciec może się stracić i żadne prawo go za to nie ściga, a kobieta z dzieckiem zostanie na resztę życia.

Usunięcie niechcianej ciąży nie jest "cywilizacją śmierci", jest cywilizacją życia. Cywilizacją szacunku dla życia kobiety i dla życia dzieci chcianych. Niechcianych dzieci nie chcemy.

Wieczór wigilijny jest pewną głęboko zapisaną w naszej kulturze tradycją, szczególnie dla ludzi wierzących bardzo ważną. Ale jest to tak czy tak wydarzenie umowne. Nawet jeśli wierzy się w Chrystusa, jego narodziny, boskość i całą resztę. Jeśli się faktycznie urodził, to ponad 2 tysiące lat temu. Nie teraz. Wigilia jego urodzin to jedynie zabawa na pamiątkę.

Ale nawet gdyby miał się urodzić właśnie teraz i to najlepiej w jakiejś polskiej jeszcze lepiej góralskiej stajence, gdzie indziej jakieś Polki stwierdzają, że oto zaszyły w ciążę ale nie chciały tego. Akurat w ten dzień jest ich statystycznie 100 do 150 tysięcy podzielone przez 365 dni, czyli 274 do 411.

I muszą podjąć decyzję o przerwaniu ciąży w warunkach koszmarnych, psychicznego szantażu, emocjonalnego obciążenia (że to "Zło" i zawsze "dramat"), społecznego potępienia (z ambony i z ust takich posłanek jak Beata Kempa) i ewentualnych sankcji karnych a już na pewno obciążenia domowego budżetu (a może mają już dzieci, które trzeba wykarmić, może bez męża, może z mężem, ale bezrobotnym?) i ryzyka utraty zdrowia jeśli same będą jakoś próbowały pozbyć się niechcianej ciąży lub zrobią to pokątnie kto wie u jakiego lekarza? I oto taką mają Wigilię i święta Bożego Narodzenia.

Katarzyna Bratkowska właśnie z nimi się solidaryzuje. Właśnie ich los, los żywych kobiet ją obchodzi. Wigilia jest świetnym momentem, żeby zdać sobie sprawę z tego, że obchodzimy narodziny postaci, która nawet jeśli żyła, to dawno, dawno temu. W co coraz więcej ludzi i tak nie wierzy, nawet jeśli święta świętuje, bo dowodów jak nie ma, tak nie ma i nie mam tu na myśli "boskości" ale zwyczajne historyczne istnienie człowieka Jezusa. Natomiast kobiety zostawione same sobie z problemem niechcianej ciąży w atmosferze potępienia to się dzieje tu i teraz. Jest ich tysiące. I to nie jest fikcja.

I zdajmy sobie sprawę jeszcze z jednego: gdyby Katarzyna Bratkowska ogłosiła, że dokona aborcji w Wielki Piątek, dzień "śmierci Jezusa Chrystusa" (w cudzysłowie, bo już wiemy, że nie wiemy czy w ogóle istniał), też podniosłby się krzyk do samego nieba, że to obraza boska, kpina ze śmierci "Najwyższego" itd., itp.

Gdy tymczasem również w Wielki Piątek, jak w każdy inny wielki i niewielki dzień w roku 274 do 411 statystycznych Polek staje przed taką decyzją. I decyduje się na aborcję wbrew wszystkiemu, bo musi. Bo każda kobieta, która podejmuje decyzję na "nie" ma ku temu powody. Ważniejsze niż jakiegokolwiek umowne święto, nawet największe. I **to** nie jest umowna, żeby nie powiedzieć urojona szopka, to jest twarda rzeczywistość.

\*

*Wywiad Krzysztofa Majaka z Katarzyną Bratkowską na natemat.pl.*

*Artykuł Moniki Szymanowskiej na kafeteria.pl.*

Pod tymi dwoma tekstami roi się od negatywnych, często wręcz agresywnych komentarzy, a w każdym razie dobrych rad w rodzaju:

*"Proponuję się zabezpieczać lub wstrzemięźliwość zastosować. To lepsze niż mordowanie w ramach uniknięcia odpowiedzialności za własne czyny...". (podpisano: Mateusz Sokół, Uniwersytet Rzeszowski)*

A ja proponuję tego księdza [3], który publicznie oświadczył, że gotów jest zrezygnować z kapłaństwa, żeby

zaadoptować dziecko Katarzyny Bratkowskiej, jeśli je urodzi, złapać za słowo i niech faktycznie weźmie odpowiedzialność za swoje słowa. Niech unieważni kapłańskie święcenia i zaadoptuje jakieś niechciane dziecko, najlepiej upośledzone, bo takie ma najmniejsze szanse na adopcję. Oczywiście najpierw musi sobie znaleźć żonę, bo samotnemu mężczyźnie prawo adopcyjne nie zezwoli na adopcję dziecka, więc niech znajdzie. A potem oboje muszą przejść przez procedury adopcji. Ten ksiądz nie powinien unikać odpowiedzialności za własne słowa. Bądźmy konsekwentni (konsekwentne)! Niech zobaczy jak to jest, gdy społeczeństwo zmusza kobietę do posiadania dziecka a my będziemy się przyglądać jak mu idzie. I ja nie mówię tego złośliwie czy mściwie, po prostu niechby ten ksiądz zrobił coś tak niesłychanego, a prawdziwego w swoim życiu. Jeśli mówił serio, to powinno mu się pomóc w tym. Niechby był precedens.

Odpowiedź Katarzyny Bratkowskiej na deklarację ks. Kramera.